

Dziwna przyjaźń — JOLA S.

Od autora: Ewa wróciła, po roku spędzonym w szpitalu. Człowiek, który widział więcej ..., żyje na cały regulator, znów pisze i publikuje.

Tekst przeleżał w szufladzie z innymi "Listami do Ewy", nie miałam odwagi wrzucić go do skrzynki. Nasza historia nie ma jeszcze zakończenia.

Zmykam, nic tu po mnie.:)

Droga Ewo,

*w naszym życiu, nie tylko opuszczają nas ludzie i odchodzą. Opuszczają nas słowa, pojęcia, a nawet wspomnienia czynów i zdarzeń. Czas odbiera im siłę, sens i treść. Jeśli napotkam je po latach, często nie możemy już nic w nich rozpoznać**)*

Piszę ten list, tym razem nie oczekując na odpowiedź. Podstępna, trawiąca Cię choroba odebrała na nią nadzieję. Rozdarta tkwię w martwym punkcie, między przygnębiającymi konstatacjami. Wkrótce ze zdziwieniem będę witać księżyc na niebie, ale póki jeszcze mogę, kilka naszych, wspólnie spędzonych chwil ocalę od zapomnienia.

Boże Narodzenie stało za progiem, a my, jak w każdą środę pracowałyśmy do wieczora. Szłam zamysłona korytarzem czwartego piętra. Mdłe światło żarówek potęgowało wrażenie niezamieszkałego akwariium. Nieoczekiwanie ujrzałam cię idącą z naprzeciwka. Zatrzymałaś mnie gestem, dającym do zrozumienia, że chcesz coś powiedzieć:

— Przeczytaj, proszę. To dla mnie bardzo ważne.

To chyba jakiś żart!? Uśmiechnęłam się niepewnie. Nie zwracając uwagi na moje zakłopotanie, wcisnęłaś mi w dłonie zadrukowane kartki papieru.

— Jasne! Nie tutaj! Może jutro.

Do pokoju wróciłam ni to zaskoczona, ni zmieszana. Szybko pojawiło się pytanie: *A może nie odkładać?* I puknęłam się w czoło. *A mam inne wyjście?*

Usiadłam na krześle, z policzkami w dłoniach i łokciami na biurku, beznadziejnie wpatrując się w zapisane drobnym drukiem kartki. Litery tekstu z przejęcia skakały przed oczami, wibrowało w żołądku:

Wow! To Bajanie naprawdę mi się podoba! Rozważania podsycaly obrazy, wyobrażenia pracowała, jak wściekła. Przepędzę czarne kruki, nie dotykając ich piór... a potem naga, bosa będę tańczyć do białego rana! Skrzaty o wilczych oczach, niecni wesółkowie, nawet w czasie pogrzebu potrafią zedrzeć czarną spódniczkę z wiernej żalobnicy. Cudna historyjka oderwała od rzeczywistości. Obudziła puenta. Amatorszczyzna, westchnęłam, świadoma zuchwalstwa.

W towarzystwie *Kaczki Dziwaczki* znów byłam dzieckiem. Wszystko wzbudzało zachwyt, nie potrzebowałam tłumaczy. *Splukana, ale pęczniejąca z dumy, stroszyła piórka w pożółkłej od głupoty trawie. Nie szerzę nienawiści, rzekła na pożegnanie...*

Wraz z zabawnym ptakiem uleciał dobry nastrój, powrócił lęk. *Co ja jej powiem?* Mówienie o rzeczach trudnych nigdy nie przychodziło mi łatwo. Podświadomość uporczywie podpowiadała, że pisanie to twoja pasja, działa jak narkotyk. Nie chciałam Cię urazić.

Za oknem gęstą noc tłumiał pomarańczowy blask ulicznych latarni. *Co tu jeszcze robię?*, pytałam znużona.

Napiszę list! To było jak eureka.

Eksmitowałam z głowy negatywne głosy. *Tekst nie musi być idealny, staranny ratuje przed przeciętnością...* Każdą literę kaligrafowałam stalówką starego, wiecznego pióra, mamrocząc pod nosem: *wdzięczne cacuszko, dobrze, że mam cię przy sobie... Nikt już nie pisze do mnie takich listów, ja też dawno nie pisałam...*

To prawda, nie zdawałam sobie sprawy, że tęsknię za listem w białej kopercie, ze znaczkiem pocztowym, pisanym odręcznie. *Ludzie nawet najbardziej szczęśliwi nie wierzą w całkowitość swego szczęścia.*)*

Wkrótce były kolejne, przekazywane z ręki do ręki, tworzone w pośpiechu, nieskładnie, czasem ukradkiem w pracy. Wtedy wydawały się doskonałe. Zawierałam w nich naszą codzienność, kłótnie, marzenia, radość i smutki, wszystko, czym chciałam się podzielić. Dwoiłam się i troiłam. Twoje krótkie opowiesci były niczym światelko w tunelu, przenikały przez skórę. Stanowczo, konsekwentnie, w przemyślany sposób uczyłaś moresu, czarując refleksją. Każde słowo miało znaczenie. Jadłam ci z ręki, brak było miejsca na zazdrość i urazę.

W szufladach naszych biurów zrobiło się ciasno. W mojej wypełnionej po brzegi, osobno leżały pieczołowicie zbierane wycinki z polonijnej, codziennej gazety. Z zamieszczonej w Dzienniku Polskim, pochlebnej recenzji "*Pani inżynier pisze*" cieszyłam się, to był nasz sukces.

Gdy patrzę na nasze zdjęcie, wszystko, co było między nami, teraz wydaje się tak odległe, wyblakłe, a przecież, widywałyśmy się co dzień. Z czasem do fascynacji doszła zażyłość.

Obiecana *Bajka dla Zosi* długo spędzała nam sen z oczu. *Szlifuję marzenia! Podaj dalej!*, kwitowałaś natarczywe pytania. W przeddzień wigilii na Topolowej, krasnale w czerwonych kapotach i spiczastych czapeczkach przeniosły Zosię w miejsca, które najpierw chciała odwiedzić, a potem szybko opuścić. Odchrząknęłam wyrozumiale, szczerze dziękując.

Naszych spotkań nigdy nie miałam dosyć. Gdy nie pozostawało nic innego, wciąż miałyśmy słowa. *Są ważniejsze niż impuls do śpiewu. Pisz! Pisz tu i teraz! Po prostu zacznij!* Ponaglałaś, pochylając nade mną niewzruszoną twarz. Niby nie robiło to na mnie wrażenia, ale gdzieś głęboko nie przyznawałam się, jak było naprawdę. *Z fałszywej dumy, głupoty?* Teraz odpowiedziałabym — Te listy to mój pierwszy krok w chmurach.**)

Kiedy przypomnisz sobie środę przed sylwestrem, przyznasz, że była tylko nasza. Tego dnia, nad Gdańskiem, wisiało zimowe, zamglone słońce. Ulice puste, jakby miasto straciło pracowitą twarz. W przerwie w pracy wybrałyśmy się na lunch do meksykańskiej knajpki, tej w pierzei Zbrojowni. Pękała w szwach. Bez wahania dałaś dowód niespodziewanej przytomności umysłu. Lokal zadrżał z zaskoczenia i wzburzenia. Otumaniony kelner wskazał nam stolik w kącie pod schodami. W sanktuarium, gdzie uśmiechała się meksykańska, bajecznie kolorowa, ceramika nareszcie mogłyśmy nacieszyć się sobą, do woli. Pod koniec sutego lunchu usłyszałam:

— Masz przy sobie list?

Obym i dzisiaj miała taką odwagę. Nałożyłam okulary:

... wczoraj, po zmroku wróciłam do domu bardzo, bardzo zadowolona. Jeszcze w progu biłam pokłony, a świeże wrażenia wirowały w potarganej wiatrem głowie. Spokojnie, przechodzę do rzeczy.

Sopocki wernisaż prac Weroniki zgromadził liczną publiczność. Cudne rysunki zwisaly na sznurach na tle białych ścian, otwierając serce. Mnie pomogła historia Weroniki, zaraża wytrwałością w dążeniu do celu. Dziewczyna jest znów na swoim miejscu, coraz ładniejsza i pewna siebie. W pełni zasłużyła na uznanie krytyków. Kluczowe, że jest coraz lepiej postrzegana w gdańskim środowisku. Niewątpliwie to niezwykle człowiek — młoda, refleksyjna malarka i dojrzały grafik. Opowiem o wszystkim, nie szczędząc szczegółów, już jutro.

Na stoliku pod lustrem leżały porzucone w pośpiechu kartki. Nie mogłam się powstrzymać. Znasz mnie, czasem zachowuję się niczym łakomy, wszystkożerny niedźwiedź. Gdy pochłaniałam kolejne linijki naszała refleksja. Te pomysły mają coś wspólnego! Smakują, jak domowe dania, są pyszne, świeże, przygotowywane z sercem...

"Jeża z kotem" czytałam po łebkach i między wierszami. Eksperymentujesz z porównaniami i metaforami — to nowość. Chłodem narracji historyjka przypomina orzeźwiającą lemoniadę z liśćmi mięty. Podają, podobnie smaczną, pod parasolami na Długim Targu. Spędzamy tam czas gorącymi wieczorami, podsluchując rozmowy gości.

W chaosie myśli, już na koniec, zawędrowałam do "Dobrze o kotach". Ciekawa historia, szczerza i oryginalna. Czytając, w nozdrzach miałam aromat świeżo skoszonej trawy, niezatarte wrażenie. Pocieszne kociaki przeniosły mnie w okres dzieciństwa. Słodki czas, a szkoda...

Ewo, zostawiam odręczny ślad życzliwości, radząc byś powołała komisję do spraw błyskotliwego humoru. Nie dziw się, do swoich opowieści dosypujesz za każdym razem inną tajemnicę. To się nie godzi! Nie wiem, jak to robisz, ale czuję się, jak w kuchni u przyjaciół...

— I jak?

Z uśmiechniętych ust padła zdawkowa odpowiedź z nikłym odcieniem aprobaty. To nie był psikus na prima aprilis.

— Chcesz mi zrobić przyjemność?

Niesforny mózg wiódł po wertepach, osaczały wątpliwości.

— Gdy poszuka się, zawsze coś się znajdzie... — westchnęłam brzemienna tą świadomością.

— Wyjdź na spotkanie pustej kartce! Przewietrz umysł! Wyszoruj kuchnię albo zwolnij wewnętrznego krytyka...

— E tam, spodziewałam się, że to powiesz. Pisanie to mozolne toczenie głazu pod górę, nie ma tam dla mnie miejsca...

Kazałaś mi przestać.

— Życie samo zaprowadzi do tematów i myśl najmniej.

Jak mniej myśleć? OK, ale umysł nie daje chwili wytchnienia, świat nie rozumie..., chyba jestem wysoko wrażliwa, z innej planety, analizowałam bez końca, zagryzając wargi. Wszystko było jasne.

— Jolu, pamiętaj słowo *nie*. To nie przekleństwo, tylko prezent — głośne *tak* dla ciebie samej.

Roześmiane, gawędząc, wracałyśmy do urzędu. Przestało padać. Wiatr z nad morza osuszył chodniki, rozganiając rzadką mgłę wiszącą od rana nad miastem. Rozpogodziło się.

Pierwsze dni nowego roku znaczył ból. Straciłam cię nagle z oczu. Od początku stycznia do dziś, przez długie pięć miesięcy, szpital jest twoim domem. Wiosna w pełni, a ty nie podnosząc się z łóżka, odchodzisz, walczysz i wracasz. *Twoje cierpienie nie ma formatu!*

Nigdy nie zapomnę tego majowego czwartku. Wracałam po pracy, do moich bliskich. Horyzont ozdabiała aureola czerwonej poświaty. Zadzwonił telefon. Zaparkowałam samochód na poboczu. W słuchawce metaliczny głos nucił:

— Paskudne, zielone, spływają przez okno... więcej i więcej... zalewa mnie mąż i te jaskrawe światełka. Boję się...

Ewa?! O mój Boże, co ona wygaduje?

Ogarnęła mnie panika, z całą mocą ścisnęłam w dłoni telefon.

— Nie pozwól! Mów do mnie!

Krzyczałam. Ostatnie słowa były niczym odgłos odbijających się od tafli szkła piłeczek. Potem nic. Pustka. Stałam porażona strachem, jakby przykuta do chodnika. Rozum wątpił. *Bóg istnieje, ale...* Nie kończę, bo nie byłabyś ze mnie dumna. Czułam, że cię tracę. Gdy wrócił oddech, zrozumiałam, że nasze pisanie jest już tylko wspomnieniem. Oczy zaszkliły się łzami, ucisnęłam skronie i uszy, żeby oddalić uliczny harmider. *Jestem bezsilna, jak tylko bezsilny może być człowiek!*

I jak mam mierzyć się z rzeczywistością bez Ciebie, bez twojej pasji, determinacji, bez naszego pisania? Będę pisać nową historię własnym głosem, na przekór wszystkiemu, za nas dwie.

Karty Twoich *Opowieści* i *Listów do Ewy* wpięłam w zielony segregator. Na grzbiecie książki widnieją litery: *DZIWNA PRZYJAŹŃ*.

Długo szukałam właściwego słowa. Dla mnie dziwna, a przynajmniej jej początki. To już historia, ale zapewne serce mi zadrży, gdy po latach znajdę w nim myśli, poczęte w miłości, z której długo nie zdawałyśmy sobie sprawy — z miłości do pisania.

Ewie Nowosławskiej, oddanej przyjaciółce.

^{*)} *Paulo Coelho (ur. 1947) – brazylijski pisarz i poeta.*

^{**)} *Marek Hłasko, ze zbioru opowiadań "Pierwszy krok w chmurach"*

Niezbyt zżęcznie umieszczać w liście przypisy bibliograficzne, nawiązujące do jakiegoś dzieła. Szczególną wdzięczność czuję do Marka Hłasko. Przywołałam jego słowa w podziękowaniu za wzbogacenie mojej wiedzy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JOLA S., dodano 26.08.2019 15:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.